

Jest taki dzień [Slice of Life]

Autor: F...

może lepiej nie będę się do tego przyznawał xD

Jest taki dzień. Znają go wszyscy. Jedni go nienawidzą, inni z kolei uwielbiają. A dla niektórych to po prostu dzień jak każdy inny, niczym się nie wyróżniający. Dla Derpy poniedziałek był, tak jak dla wielu innych kucyków, pierwszym dniem tygodnia, w którym trzeba było iść do pracy. Taka monotonność mogła być dobijająca, ale nie dla niej. Mimo że każdego dnia robiła dokładnie to samo, miała sprawdzony sposób na to, żeby zawsze wyglądało to inaczej. Jej rozwiązanie było banalnie proste - zmieniać trasę. Miała ich opracowanych kilkadziesiąt, do tego często improwizowała.

Tego dnia miała całkiem sporo listów do rozniesienia. Mimo że wielu twierdziło, że powinna mieć inny zawód, to jednak ona nie miała zamiaru go zmieniać. Choćby dlatego, że część fandomu denerwowało ciągle przedstawianie jej jako listonoszki, a trwając przy tym robiła im na złość. Odrobina złośliwości jeszcze nikomu nie zaszkodziła, prawda?

Tym razem postanowiła zacząć od Rainbow Dash. Lot w stronę jej domu odbył się bez przeszkód, w końcu o tak wczesnej porze w poniedziałek nie było zbyt wielu pegazów pośród chmur. Derpy zastukała w drzwi, trzymając w pyszczku zaadresowany do tęczowogrzywej list. Po kilku sekundach powtórzyła stukanie, jednak wciąż nikt nie otwierał. Szara klacz załomotała kopytkiem po raz trzeci. Z wnętrza dobiegł ją odgłos uderzenia i ciche przekleństwo, a po chwili zbliżające się kroki. W końcu drzwi otworzyły się, ukazując właścicielkę domu.

Rainbow wyglądała na ledwo obudzoną, z trudem trzymała się na nogach, lekko chwiejąc się na boki. Tęczową grzywą miała w ogromnym nieładzie, poczochną na wszystkie strony świata, jak gdyby była pluszakiem, do którego dorwało się kilkunastu broniów. Do tego dochodziły podkrążone oczy i siniak na lewym boku.

- Cześć Derpy... - mruknęła błękitna pegaz.

Szara klacz podała jej list.

- Jak poszło na zawodach? - zapytała, mrugając wesoło oczami.

Dash próbowała odpowiedzieć uśmiechem, ale w tym momencie przeniosła ciężar ciała na inną nogę i syknęła, gdy ból dał o sobie znać.

- Nie najlepiej... - odparła. - Było dosyć... ostro. I nieco się poobijałam.

Derpy skinęła głową i pożegnawszy się odleciała. Rainbow odprawiła ją głośnym ziewnięciem i tęsknie zerknęła na swoje łóżko, wyglądające jak po wizycie Discorda. Głos w głowie mówił jej, że powinna posprzątać. Zerknęła na list z Manehattanu, zapewne informujący o jakichś zawodach czy turnieju. Po krótkim namyśle uznała, że nie jest pilny, więc legła z powrotem na łóżko, uznając, że "jeszcze tylko pięć minut".

Tymczasem szara pegaz docierała już do następnego miejsca, które wymagało otrzymania listu. Była to farma Sweet Apple. Już z daleka widać było dwie stojące przed domem postacie. Tutaj, mimo poniedziałkowego poranka, życie zaczynało wrzeć wcześniej niż w miasteczku. Derpy wylądowała i sięgnęła po list, gdy do jej uszu dobiegła rozmowa:

- ...oj weź, Applejack, naprawdę muszę iść do szkoły? Czy to tak wiele dla ciebie, napisać jedno, małe zwolnienie?

- Nie wymiguj się Apple Bloom...

- Nie chce mi się... To tylko jeden poniedziałek, proszę!

Derpy przyuważyła, jak członkini Znaczkowej Ligi robi do siostry błagającą minę.

- Nic z tego, marsz do szkoły! - Applejack była zdecydowana.

- No proszę, co ci szkodzi? Odpoczęła bym sobie w końcu...

Sytuacja wyjaśniła się dopiero, gdy obie siostry dostrzegły kroczącą wesoło listonoszkę. Apple Bloom, pomrukując coś pod nosem, ruszyła w stronę Ponyville, obiecując sobie, że następnym razem nie da się tak łatwo zbyć, a oprócz tego za każdą złą ocenę, którą dzisiaj dostanie, będzie winiła Applejack. Tymczasem Derpy przywitała starszą z sióstr, podając jej dwa listy - jeden dla niej, drugi, pocztówkę, zaadresowany do Babci Smith.

- Jak tam jabłonki? - szara klacz postanowiła nawiązać krótką rozmowę, wiedząc, że na początku tygodnia poprawiało to humor większości napotkanych kucyków.

- Nieźle, dzięki - odparła Applejack, zerkając na listy. - Przepraszam, dzisiaj nie mam zbytnio czasu na pogawędkę. Zaniosę babci tę pocztówkę i ruszam do sadu. Wiesz, zbliża się sezon na cydr.

Derpy przytaknęła i ruszyła w dalszą drogę. Tym razem kolejna na jej trasie była biblioteka Twilight. Dotarła tam w ciągu kilku minut, dostrzegając, że na niebie pojawiło się już kilka pegazów, zapewne lecących do pracy. O pogodę zadbały te z nocnej zmiany, więc teraz nikt nie musiał chwilowo jej kontrolować.

Listonoszka zastanawiała się, kto tym razem otworzy jej drzwi biblioteki, bo w poniedziałek bywało z tym różnie. Była to Twilight. Po niezwykle przyjaznym, nawet jak na Księżniczkę Przyjaźni, powitaniu, zapytała Derpy o samopoczucie. Sprawiała wrażenie niezwykle rozbudzonej i na pewno nie był to efekt porannej kawy. Szara klacz dojrzała natomiast kilka otwartych książek na stoliku i domyśliła się, że Twilight musiała wcześniej wstać i zabrać się za czytanie. A to oznaczało, że Spike drzemał sobie w najlepsze, przynajmniej do czasu aż nie zostanie zasypany gradem powweekendowych obowiązków. Listonoszka pożegnała się i ruszyła w dalszą drogę.

Kolejnym punktem był leżący o dwa machnięcia skrzydłami dalej niewielki domek. Derpy zapukała do drzwi i odsunęła się. Po kilku sekundach ponowiła pukanie, gdyż nikt nie otwierał. Klacz spróbowała wsłuchać się, czy ze środka nie dobiegają jakieś dźwięki, ale poza basami dochodzącymi z sąsiedniej ulicy, gdzie mieszkała Vinyl Scratch, nie usłyszała nic. W końcu drzwi otworzyły się niespodziewanie i ukazał się w nich brązowy ogier, o ładnie ułożonej, krótkiej grzywie.

- Oj, przepraszam, że nie otwierałem, akurat szykuję się do pracy - powiedział, uśmiechając się przy ostatnich słowach.

- Lubisz swoją pracę? - spytała Derpy, podając mu listy. Zauważyła dobry humor kucyka, co w poniedziałkowy poranek należało do rzadkości.

- A skąd! Dużo roboty, mało płacą - odparł ogier, wciąż wesoły.

- Ale jednak się cieszysz... Nie rozumiem...

- Fakt, ale to dlatego, że w pracuje tam też pewna piękna klacz i nie mogę się już doczekać, żeby ją zobaczyć.

Derpy nieco zatkało, ale uśmiechnięty kucyk nie stracił fasonu. Widząc jednak zakłopotanie listonoszki, pożegnał się, dziękując za listy i zamknął drzwi. Szara klacz po chwili patrzenia się z otwartym pyszczkiem przed siebie, otrząsnęła się i ruszyła w dalszą drogę. Gdzie? Cóż, może właśnie do Ciebie, czytelniku, żeby poprawić Ci humor w poniedziałkowy poranek?